1845. Nr 31. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść Przedmiotów: Doktor Panteusz w przemianach. Rękopis ze skrzyni ś. p Przybysława Dyamentowskiego Stolnika urzędowskiego, spisał John of Dycalp; — rozbiór krytyczny przez M. — Rzecz o pojęciach ludzkich, ich pochodzeniu i rozwijaniu się, przez Prof. Feliksa Jezierskiego, (ciąg dalszy). — Poezije: Głos Tęsknoty przez J. W — Zmarli w ostatnich czasach literaci polscy: Józef Krasiński. —

RZECZ O POJĘCIACH LUDZKICH, ICH POCHODZENIU I ROZWIJANIU SIĘ.

(Dalszy Ciąg).



§ 6. Pojęcie o tożsamości indywidualności.

Ostatnim wyrazem sceptycyzmu jest takie zapytanie: na jakich dowodach polega panujące między ludźmi przekonanie o tożsamości, t. j. o powszechnem podobieństwie indywiduów. Bez wątpienia nie sposób w ludziach zaprzeczyć pewnych ogólnych cech stanowiących jakoby abstrakciją człowieczeństwa. Można nawet przypuścić podobieństo w samym duchu organizacyi, ale na zupełną tożsamość nie mamy żadnéj zasady dodatniéj. Owszem nasuwa się wiele pobudek do mniemania, iż każdy z nas stanowi sam przez się system zupełnie oddzielny, czyli że jest w całym

zakresie tego pojęcia, osobną indywidualnością. Dowieśdź tego można najprostszym sposobem. Życie człowieka (będące treścią jego indywidualności) przymocowane jest do tła natury węzłem nierozerwanym. Natura wszakże rozwija się objektywnie w sobie saméj, niezależnie od człowieka (chociaż działa na niego); działa więc na wszystkich jednakowo. Gdybyśmy jeszcze do tego przypuścili jednakową podmiotowość, to jest jednakowy (wszystkim właściwy) sposób przejmowania się zjawiskami (natury), ród ludzki stanowiłby jedną wielką *tożsamość*. Cały naród byłby tylko powtórzeniem w milionach indywiduów jednéj i téj saméj idei w jednéj i takiéj saméj formie. Wtenczas głos jednego byłby objawieniem myśli wszystkich. Że zaś tak nie jest, że ludzie obok pewnych rodzajowych (ogólnych) typów, zachowują zawsze każdy dla siebie właściwą indywidualność, owszem ponieważ ta indywidualność orężem ich znaczenia i wielkości prawdziwéj (*), więc pierwiastki téj różnicy (stanowiącéj indywidualność) leżyć muszą właśnie w saméj podmiotowéj istocie człowieka, to jest muszą się wyrabiać na pewnym punkcie jego subjektywności — *w nim samym*. Przeciw téj zasadzie (że każdy oddzielny człowiek jest różną od innych subjektywnością) mógłby ktoś wystąpić ze stanowiska na tak zwane powszechne formy ludzkości to jest mógłby powiedzieć „iż są pewne ogólne momenta mające wagę bezwzględną *dla wszystkich*. Tak n. p. wiemy i zgadzamy się na to *wszyscy*, że każdy przedmiot istnieć może tylko w przestrzeni; przyznajemy że n. p. ta dramma jest wyższą od tamtéj; że smutne zdarzenie przeraża nas, a wesołe pociesza; wszyscy kochamy cnotę, brzydzimy się zbrodnią i t. d. Zgoła we wszystkich żywiołach pojmowania czucia i woli, mamy jakiś punkt, spokrewniający nas wszystkich, mamy jakąś zbiorową (allegemein - menschliche) ideę dobra, prawdy i piękności, jeżeli więc jaki przedmiot uzna-

---

(*) Pr. O dwóch pierwiastkach myślenia. (w Przegl. Nauk. T. I. 1845).

ny został od wszystkich za *dobry*, *piękny*, musi być takim." Zgadzam się że on musi, albo przynajmniéj, może być takim objektywnie (w sobie). ale nikt nas niezapewnił że on, będąc przedmiotowo (objektywnie) dobrym wydaje się 'nam sybjektywnie jednakowo. Nieraz fantazya Szopena zachwyca cały tłum słuchaczy, wszyscy w uniesieniu mówią, to miejsce jest smętne, rozrzewniające, w tamtém przebija się moc, w owem rezygnacya; ale może każdy czuje to inaczéj, zupełnie inaczéj. Ten domysł łatwo jest objaśnić: Niech miejsce naszego ziomka, zajmie mistrz inny, niech ich zasiądzie kolejno stu, każdy wykona jego dzieło po swojemu (subjektywnie), chociaż myśl przedmiotowie jedna i taż sama. Zdaje się, nié ma już nic tak bezwzględnego, jak kraina pojęć, a przecież ile to ich już było na ziemi, a każde odmienne; układy filozoficzne możnaby liczyć na tysiące (o jednym przedmiocie) a żaden niepodobny całkiem do drugiego. Ogłoście jakie pojęcie do rozwiązania, każdy wypisze się z niego inaczéj. Możnaż tu przypuścić, aby jedna rzecz zmieniała swoję postać do natury tych podmiotów, które się nad nią zastanawiają? Nie, to musi być skutek odmienności samych podmiotów. Mnie się zdaje, że rozbierając jakąś myśl przeniknąłem wszystkie jej odcienia, żem z gruntu poruszył wszystkie jéj punkta główne i podrzędne, żem doszedł prawdy,— tymczasem ukazuje się inny sędzia i dowodzi w tém fałszu. Wszakże moje wywody były dla mnie przekonaniem, więc stanowiły *prawdę* bezwzględną — a późniéj okazało się że prawdę tylko subjektywną. — Mamże ztąd wnosić, iż nié ma prawdy istotnéj (przedmiotowéj). tylko są pewne szkiełka, czy też pewne organizacye oka, podług których ta prawda rzuca na mnie tyle promieni, a na innych więcéj lub mniéj? Rzecz widoczna, powtarzam, iż to jest tylko grą *subjektywności*, *obojętną dla przedmiotów*, *ale stanowiącą różnicę indywiduów między sobą*.

Jeżeliśmy byli zmuszeni zaprzeczyć tożsamości w indywiduach, tedy przynajmniéj uznać by ją wypadło we własnéj subjektywności jednego człowieka, przynajmniéj w jego uznaniu. Zda-

je się bowiem prawie niepodobieństwem aby jeden i ten sam duch (subjekt) nie miał tożsamości z samym sobą, ażeby miał być kiedykolwiek innym dla siebie. Atoli zanim to pojęcie wyjaśnionem zostanie z innéj strony, rzucimy go pierwéj na tło sceptyczne (jakeśmy czynili dótąd ze wszystkiemi stronami ducha).

Bezwątpienia nasze ja (podmiot) w najbliższym związku jest z samym sobą, w bliższym niż ze światem, niż z innymi ludźmi, niż nawet z naszem ciałem. Ale gdyby nasze ja zostało zawsze niezmiennem (tożsamością) w cóżby się wtenczas zamieniło nasze życie, byt duchowy, siła rozumu, woli i uczucia? Wszystko to przeszłoby w jakieś skamieniałe ja, zamieszczone raz na zawsze w pewnem nieruchomém stanowisku, w bezbarwnéj tożsamości, bez momentów, bez początku i końca.—Ale jeżeli my sami uznajemy w duchu pewne momenta, jeżeli czujemy się być w nieustającym postępie, albo przynajmniéj w rozmaitych odsłonach duszy, a każdemu z takich momentów towarzyszy (w każdéj chwili) *uznanie* toż widocznie ta idea uznania (nasze ja) musi także ulegać pewnym zmianom i niemoże być tożsamością. Wy, na których jeszcze w kolebce przyszło namaszczenie duszy, wy coście z nieprzebranego rogu wybrali dar najwyższy — dar tworzenia, wy to wiecie w jakim to stanie był duch wasz niedawno, gdy w nim zajęła się myśl wielka; goniliście za nią po wszystkich sferach, w pełni natchnionego życia, którego duch był kraterem; uwielbialiście ją jak bożyszcze wyobraźni — i cóż! po chwili gdy wulkan zgasł nagle stygnąca lawa myśli zamieniła się w rzecz, w przedmiotowość, któréj już nie znacie, dla którój tylko zachowacie długą i coraz mocniejszą pogardę. A wszak zarówno piérwszemu jak i drugiemu stanowi duszy towarzyszyło uznanie (t. j. wiedza że tym stanem było wasze ja). Czyliż to można nazwać tożsamością ducha (zgodą) z samym sobą? Utrzymują pospolicie że w tak nazwanéj dobie tworzenia nié ma uznania, że duch tworzy bez uznania. Tem zdaniem nawet cechuje się pewna uczelnia estetyczna. Przekonywamy się jednak, że to mniemanie polegać może jednak na pozorze, iż taka doba ducha (stan twór-

czości, natchnienia) jest niezwykła, że wtenczas duch występuje ze swojego zwykłego orbitu. Jako żywo.... to właśnie jest stan najmniejszego uznania, stan natężenia wszystkich potęg duchowych. Powiedzieliśmy już gdzieindziéj, że nawet w dziedzinie umiejętności wszelkie pomysły, wszelkie teorije są dziełem chwilowego natchnienia. Tak więc wśród saméj twórczości, nasz podmiot nie wychodzi z pierwiastków uznania, owszem zachowuje mocniéj niż kiedykolwiek wiedzę siebie samego. To byłem ja, mówimy czasem, tak to ja byłem kiedyś, ale to ja przestało już być mną (moją podmiotowością), przesunęło się zwolna, niewidocznie w krainę historyi—skamieniało na przedmiotowość, o któréj tak lubię marzyć jak o rzeczy pozostawionéj już po za sobą. Bez wątpienia wiąże mię cóś z tém przeszłem ja, z tą byłą indywidualnością moją, ale nie jest to już tak bliskiem (taką tożsamością) jak dzisiaj jestem bliski samego siebie, moich myśli, uczuć, wyobrażeń, bo nić bezpośrednio wiążąca mię z owym ja, zerwaną jest. Okazuje się ztąd iż nawet uznanie (siebie) samo nie jest trwającą i niezmienną tożsamością, lecz jest momentem (czyli zmiennym i przemijającym stanem); ale czego? jakiéj nieruchoméj jedni? do jakiego punktu przymocowane jest to wielkie wahadło zjawisk ducha? tego jeszcze nie wiemy; wiemy przynajmniéj że tym nieruchomym punktem nie jest *uznanie*.'

§ 7. Wnioski ogólne.

Przebiegliśmy tym sposobem wszystkie sfery ducha i okazaliśmy że wszędzie przebijają się jakieś dwie strony: jedna, któréj początek można ukazać w doświadczeniu (czy to w zmysłowem czy wewnętrzném); druga, któréj źródła nigdzie w doświadczeniu odkryć nie podobna, czyli taka strona która na żadnym punkcie przedmiotowo (z zewnątrz, z po za obrębów podmiotu) daną być nie mogła. Tę drugą stronę—nie pochodzącą od żadnego doświadczenia (objektywnie) —o któréj teraz wyłącznie mówić mamy,

czyli *wewnętrzną* stronę ducha widzieliśmy wyraźnie wchodzącą w życie ducha, a to pod rozmaitemi postaciami:

1. w elemencie myślenia: dostrzegliśmy ją pod postacią pojęć o nieśmiertelności duszy, o konieczności powszechnego postępu, o osobistości Boga, o prawdzie bezwzględnéj i t. d Okazało się po oczyszczeniu tych pojęć z formy antropomorficznéj iż one nie mogą być pochodzenia empirycznego. Przekonaliśmy się tu zarazem iż w duchu naszym jest popęd do rozwiązania takich zapytań, które na żadnéj drodze rozwiązanemi być nie mogą. —

2. W dziedzinie moralnéj ta druga strona (wewnętrzna) okazała się nam poo postacią Idei dobra, którego znikąd (objektywnie, z zewnątrz) wyprowadzić nie możemy, bo dla świata dwie normy: dobrego i złego są zupełnie obojętne, gdyż w świecie (w naturze) panuje celowość czyli dążenie do doskonałości organicznéj, ale typu dobra nié ma tam zupełnie. Sam więc fakt rozeznania tych dwóch biegunów moralności, naprowadza na myśl że ich zarodu gdzieindziéj szukać trzeba.

3. W uczuciu estetycznem, czyli ogólniéj w uczuciu wielkości tę wewnętrzną stronę ducha schwycić najtrudniéj; dostrzegliśmy ją jednak w nieskończonem dążeniu człowieka do coraz wyższych i doskonalszych form piękności. —

Oto więc mamy niejako konstellacyą trzech pierwiastków ducha, których jednością goreje nasz byt; ale nie wiemy zkąd pochodzi ich światło, chociaż wiemy że musi być pożyczonem, że jest członkiem jakiejś całości planetarnéj. —

B. STRONA DODATNIA.

Wspomniane tu wszystkie trzy elementa, mogą być w ogóle nazwane *pojęciami wewnętrznemi* (*κατ́ εϱοκηѵ,*) ponieważ stanowią wewnętrzną stronę ducha. Wszelkie pojęcia (n. p. czyli jak my nazywamy pochodne) muszą koniecznie mieć swój piérwiastek, muszą się brać z jakiegoś typu. Tak pojęcia o kwadracie, o wielokącie, mają swój typ w ideale koła, w pojęciach o wielkości mają swój typ w rozkładzie części składających ciało i t. p. Krótko mówiąc tłem pojęć pochodnych (empirycznych) jest doświadczenie. Weź jakiekolwiek wyobrażenie (czyli pojęcie, aby uniknąć jednostajności) z państwa empirycznego, uogólnij jak chcesz, wynieś je na najwyższe stanowisko oderwania, zawsze się przez to ogólnienie jak przez czystą powłokę kryształu przebijać będzie jakiś żywioł konkretny; pochodzenie wyobrażeń nigdy zatartem być niemoże (Ztąd może powstały błędy idealistów chcących wszystkie pojęcia t. j. i zewnętrzne wysnuć z jednego kłębka — z ducha). Więc tłem pojęć wewnętrznych, któreśmy tu w trzech sferach duchowego życia wystawili, musi być także jakiś świat—i nie inny jak tylko *świat pojęć*. Świat pojęć, rzekniecie, a gdzież on? jaki jego byt, jaka tkań tego bytu? Odpowiadam alboż to koniecznie wyobrażać sobie wszystko w świetle bytu: czyż byt ma być tak ogólnym, tak bezwzględnym, abyśmy za jego granicami już nic pomyśleć, już żadnéj formy zbudować nie mogli? Bynajmniéj. *Myśl* pierwsza jest to państwo unoszące się ponad bytem konkretnym, *myśl nie jest bytem*, nie jest nawet jégo momentem. A zatém myśl ludzka, któréj typem jest właśnie ten wielki świat pojęć, nie jest momentem *naszego* bytu, jak utrzymywali ci, co duszę mienili być wypadkiem i oderwaną całością wszystkich sił organicznych (*).

(*) Dziwnie jest zaiste nieprzypuszczać indywidualnego istnienia duszy, choćby też ona i stanowiła tylko całość wszystkich sił organicznych. Wszakże wiadomo że całość, t. j. harmonijny zlew części, nie jest samém

Tym sposobem rozumiejąc przez byt to wszystko. co nam na jakim kolwiek punkcie empirycznym (w doświadczeniu) danem być może, myśl nazwiemy formą *nadzmysłową*. Tu może nas kto zapytać: jakże określić nadzmysłowość? gdzie znaleśdź pierwszy wyraz tego określenia, czyli słowem mówiąc: *co* to jest forma nadzmysłowa? Dajmy na to, że my istotnie nie umiemy znaleść pewnego, nieruchomego punktu, na którym byśmy zbudować mogli określenie nadzmysłowości. To jednak nie dowodzi, aby czysto nadzmysłowy świat miał być niepodobnym; dowodzi tylko iż my, nazbyt ulegając nałogowi i nie mogąc się wyzwolić od form antropomorficznych, chcielibyśmy wszystko, a zatém i nadzmysłowość określić skalą bytu, w którą wszakże nadzmysłowość zmienić się nie może, bo nie jest bytem lecz czystem pojęciem. Kto chce świat pojęć znieść na poziom rzeczywistości i koniecznie wbić w jéj ramy, popełnia taki sam błąd jak ten, któryby chciał koniecznie w przestrzeni rosciągniętą linię wyważyć, albo brzmienie jakiéj nuty odmalować kolorami. Popełniałby więc błąd w użyciu niewłaściwéj skali. —

§ 8. Pojęcia pochodne.

Rzuciwszy tym sposobem tło podobieństwa (możebności) jakiegoś świata pojęciowego, świata wyzwolonego od wszystkich

---

oderwaniem, jéj istnienia, nie jest li tylko subjektywném (w naszem pojęciu urojoném) ale ma istnienie indywidualne. Wszelkie prawie zjawisko jest wypadkiem sił, a przecież uznajemy w niém indywidualność. Całość jest to jak blask pochodni który z wielu ukrytych żywiołów wywiązuje swój byt oddzielny. Tak akord, będący zlewem kilku tonów, jest przecież całością konkretną (swój byt oddzielny od nich mającą;) — ma swoje *indywidualne* brzmienie, różne od każdego z tonów pojedyńczych.

form bytu, starajmy się teraz okazać że ten świat pojęć, jest nie-tylko możebnym (subjektywnie w naszym duchu) t. j. urojonym jedynie dla wytłumaczenia pewnych psychologicznych zjawisk, ale że jest przedmiotowo prawdziwym. Być może iż zachwiane niejako przez sceptycyzm trzy główne elementa ducha, dadzą się na téj drodze odbudować. Zaczynamy od pojęć pochodnych, czyli od takich, których źródło można wskazać objektywnie t. j. po za obrębem naszéj podmiotowości. Głównym żywiołem pojęć pochodnych są zmysły. O nich więc naprzód powiemy.

Kiedy się wpatrujemy nieco głębiéj w tak zwany process zmysłowości, na samym wstępie uderza nas pewien fakt, godny zastanowienia, jakkolwiek pospolity i znany powszechnie. Ten fakt rzuca wielkie światło na tajemnicę tworzenia się i rozwijania naszych sił psychologicznych—jest zaś następujący:

Jeżeli chcemy jaki przedmiot zewnętrzny, jakie zjawisko, opatrzyć dokładniéj, natężamy zwykle ten zmysł z którym dane zjawisko ma związek. Gdy chcemy wsłuchać się w śpiew, albo rozeznać jakiś odgłos daleki, natenczas uzbrajamy ucho w całą potęgę żywotną, tu wszystko, tu cała nasza istność czująca zbiega się w jeden punkt— w ognisko zmysłu. Taki stan możnaby nazwać *przemagającym* stanem zmysłu n. p. (słuchu) albo jego chwilą wyłącznie. W takim stanie psychologicznym wyłącznéj działalności jednego zmysłu —wszystkie inne zasypiają, lub przynajmniéj ta przewaga jednego dzieje się osłabieniem innych. Jeżeli jesteś prawdziwym wielbicielem muzyki, jéj harmonijne dźwięki porywają cię z ziemi, nie słuchasz ale pochłaniasz tę czarowną atmosferę; jak słońce za zmianą roku przechodzi w jaki znak niebieski, tak istność twoja przechodzi w nowy znak psychologiczny wtedy muzyka jest w tobie planetą panującą, usta niemieją, oczy nie widzą, tylko machinalnie przesuwają się przed niemi milczące sfery zjawisk, nie czyniąc na nich żadnego wrażenia. Jeżeli w podobnym stanie zachwycenia jest oko, inne zmysły również przestają być czynnemi, i w całéj sile rozwija się panowanie wzroku. Gdy znawca i miłośnik wpatruje się w piękność sztuki lub natury, wszel-

ki inny żywioł za sferą oka leżący jest dla niego obojętnym; nie czuje, nie słyszy bo cały prąd zmysłów obrocony w jedno koryto. Taki przemagający stan — jakiego-kolwiek zmysłu, nadaje także pewien panujący kierunek władzom duszy t. j. przenosi ją w pewien przemagający pierwiastek. I to właśnie nazywamy pospolicie wpływem ciała (zmysłów) na duszę, na rozum i na serce. W panującym zmyśle wyrabiają się żywioły do przeniesienia duszy w pewien stan, czyli inaczéj: w momentach ciała przygotowują się momenta duszy. Nazywamy to dopiéro *przygotowaniem*, bo zmysł sam przez siebie nic wydać nie może.—Wypadnie więc, że nie dusza względem ciała, ale że ciało t. j. stan zmysłowy jest momentem (niższym, przygotowawczym) duszy. Tu się odnoszą jeszcze wyraźnie, jako dowody, dwa następujące szczegóły:

1. Jakkolwiek działanie zmysłu (choćby i przemagające, wyłączne) objawia się niekiedy w wysokim stopniu, n. p. w czasie wykonywania jakiéj wielkiéj symfonii, wszakże jest pewien kres tego działania gdzie zmysł ustaje i gdzie się zaczyna pasmo działań duszy. I tak, po odegraniu symfonii, to chwilowe działanie słuchu (moment) naturalnie już się kończy, a jednak zaczęty moment (usposobienie muzykalne czyli urok) trwa jeszcze; tu więc działa dusza, jéj usposobienie jest panującym stanem, zmysł ulatnia się w duszę.
2. Ponieważ usposobienie duszy (n. p. w czasie gry tęsknota lub zapal) może być i współczesne ze stanem zmysłu, gdyż my słuchając czujemy; wypadało by więc przypuścić podobieństwo dwóch obok siebie współczesnych momentów co jest oczywiście nie do przypuszczenia. Chcąc to wszystko zastosować do dalszych uwag, wystawmy je w takich wywodach:

1. Działanie jednego zmysłu musi, podług naturalnych przyczyn, dziać się z osłabieniem drugiego — to nazywamy przemagającym stanem tego zmysłu czyli momentem zmysłowym.

2. Każdy moment zmysłowy jest właściwie momentem duszy jakkolwiek przygotowawczym tylko. —
3. Stan przemagający czyli moment zmysłowy jest tłem na którém wyrabiają się momenta duszy.—Do tych trzech wywodów dołączyć można pewne szczegóły objaśniające:

1: Ponieważ działanie jednego zmysłu polega na osłabieniu innych, więc główny czyli przemagający moment zmysłowy (stan) może być tylko jeden. Jeżeli mówimy tutaj o stanie zmysłowym przemagającym, mamy na myśli stan *natężenia* zmysłu a więc stan czynny, dobrowolny, będący skutkiem samodzielnéj, subjektywnéj woli naszéj, taki stan rzeczywiście może być tylko jeden. Wszak my w jednéj chwili możemy czuć ból w piersiach, mieć różę pachnącą, i słuchać muzyki. Będzie to stan bierny w trzech stronach zawarty, a jednak wszystkie razem wzięte stanowić będą jeden tylko stan czynny (moment) oznaczony tym zmysłem, który dwa inne przemoże. Jeżeli ja natężam słuch, stan zmysłu (słyszenia) przemagający nadaje mi już pewien psychologiczny (specyalny) charakter; tymczasem zapach i ból działają na mnie bez wątpienia, ale działają objektywnie bezemnie. Pierwszy tylko (słyszenie) nazywa się momentem, t. j. po nerwowéj nitce przechodzi w duszę—dwa inne zostają na powierzchni organizmu. Kiedy stan zmysłu jakiegokolwiek przemaga t. j. gdy się staje momentem duszy, wtenczas powstaje *uznanie*. Uznanie więc jest to pewne usposobienie subjektywne, jest to samo co moment duszy, wyrabiający się (jak w tym razie) na pewnym stanie zmysłowym. Gdyby kto chciał wyżéj przytoczone trzy strony (ból, zapach i słyszenie) z całą ścisłością jak one są w istocie, niezależnie od zwykłego sposobu mówienia, skreślić, powinien-by się wyrazić tak: bolą mię (objektywnie bezemnie) piersi, pachnie mi (objektywnie) róża, słyszę (ja, przez siebie, z natężeniem ucha, subjektywnie) muzykę. Uznanie może być tylko jedno, a to dla tego, iż do

niego użytą jest cała nasza podmiotowość—ale za to i odwrotnie każda chwila naszego istnienia musi być koniecznie oznaczona jakimś momentem—(jak nateraz zmysłowym ale niekoniecznie zmysłowym jak się późniéj okaże).—Wszelki inny stan zmysłowy, któremu nie towarzyszy uznanie, nazywamy tylko prostem wrażeniem. Formułą oznaczającą właśnie przewagę pewnego (jednego tylko) stanu nad innym jest: jedność uznania. Ja się nie mogę uznawać cierpiącym, słyszącym jednocześnie, lecz jedno po drugim. — Wrażeń, które jak widzimy, nie liczą się za momenta; może być kilka współcześnie, przez co bynajmniéj nie narusza się jedność uznania. Uznania następują jedne po drugich, albo jedne z drugich i stanowią pasmo życia psychologicznego. (Pamiętajmy iż jedność uznania nie znaczy tożsamości t. j. niechcemy przez to powiedzieć, że duch nasz, obok ciągłéj zmiany następujących po sobie uznań, zachowuje się przy swojéj tożsamości niezmiennéj;—to bowiem jest inny całkiem przedmiot, o którym niżéj—znaczy tylko po prostu pojedynczość uznania, t. j. że w uznanie nie wchodzi więcéj jak j e d e n moment).

2. Ponieważ wrażenie (n. p. głos dzwonu) jest najpiérwszą dobą, wprawiającą nas w pewien stan zmysłowy, a ten znowu jest tłem, na którem rozwijają się momenta duszy; powtóre, ponieważ samo wrażenie jest zjawiskiem, zachodzącém w *czasie*, równie jak i stan zmysłowy i wywiązujący się z niego moment duszy; więc tego processu wystawić sobie nie można tylko jako następstwo i bystre przebieganie od jednéj sfery psychologicznéj do drugiéj (od zmysłu do duszy). — Inaczéj musielibyśmy przypuścić podobieństwo dwóch lub więcéj momentów współcześnie, coby się sprzeciwiało zasadzie o jedności uznania. Umysł pospolity niejest w stanie dostrzedz tego następstwa, on niewidzi że najmniejsze pojęcie najmniejsze uznanie (myśl) zawarte jest w kilku odsłonach, tak jak oko pospolite nie może dostrzedz że promienie padają ze słońca jedne po drugich, nie zaś jednocześnie. Ztąd wypada iż gdy

zmysł wystawiony jest przez długi czas na działanie jakiego przedmiotu, a gdy do tego jeszcze i dusza wyrabia w sobie odpowiednie momenta, czujemy jakieś znurzenie.—Wtenczas człowiek przechodzi w stan bierny, wrażenia nie dochodzą do wysokości uznania; wtenczas wyrabiają się tylko słabsze momenta. Godną jest uwagi, iż osłabienie psychologiczne, przez nadmiar wrażeń sprowadzone, zaczyna się nie od zmysłów, lecz od duszy samej. Przenośnie a zatém niewłaściwie i jedynie polegając na nadużyciu wyrazów, mówimy: oczy moje napasły się już dosyć tym widokiem, nasłuchałem się aż do zbytku tych pieśni, i t. p. Długo jeszcze po omdleniu duszy zmysł działa, to jest, nasiąka wrażeniami, lecz gdy te już nie dojrzewają na wyższy moment, dusza przechodzi w sferę innego zmysłu i niejako otrzeźwia się jego żywiołami (wrażeniami). Jeden z nader znakomitych badaczy ducha ludzkiego, Beneke, opierając się na tém zjawisku, padł na zupełnie inny domysł, objaśniający je, i nawet, jak sądzę całą teoryę tworzenia się pojęć wysnuł z tego zjawiska. On mniema (*) iż:

„Nasze pojęcia, a nawet w ogóle całe stanowisko psychologiczne, na jakiem się człowiek w jakiejkolwiek dobie znajduje, jest utworem stopniowo i organicznie wyrobionym, z wrażeń wszelkiego rodzaju, to jest z treści, nabytych różnemi czasy, które zostawiają po sobie w duszy pewne ślady, pewne, że tak nazwę, szczątki, będące żywiołami nowych organizacyj.“ Rzecz naturalna iż te szczątki; w jego mniemaniu muszą być konkretne, czyli tworzyć jakąś tkań bytu; i dla tego, gdy wielka ich liczba przepełni duszę, już ich w sobie więcéj (konkretnie) pomieścić nie może.“

Ale na to mniemanie Beneka zgodzić się nie można już tém samém, że jest zbyt konkretne, t. j. że podciąga ducha pod pro-

(*) Metaphisik (system der) und Religions-philosophie. Berlin 1840.

stą sferę bytu. Wprawdzie to zjawisko, że duch może być przepełnionym treścią, jest niezaprzeczone, idzie tylko o to, że temu zjawisku nada się inny charakter, jak proste, liczebne (konkretnie) przebranie miary. Przytoczymy tu takie fakta psychologiczne, które dowodzą, iż to mniemane przepełnienie treścią pojęć (wziętych ze świata przedsobnego) nie tyczy się właściwie ducha, ale samych zmysłów. Ta okoliczność, iż umysł ludzki rozwija się w towarzyszeniu wrażeń zewnętrznych, że system sił pojęciowych wyrabia się współcześnie i równolegle z systemem sił ciała, nie dowodzi bynajmniéj, aby umysł miał się rozwijać *zależnie* od ciała. Z badań najjaśniéj wykazujących sposób rozwijania się umysłu, z badań pedagogicznych wiemy, iż: umysł rozwija się albo mało—albo wcale—niezawisle od wrażeń. Widzimy, iż dzieci, a nawet dorośli młodzieńcy zasypiając zaledwie z powierzchownem ogarnięciem jakiegoś przedmiotu, budzą się rano uszczęśliwieni, że jakby na łożu swojem znaleźli talizman wiedzy, umieją doskonale. Na orzeźwiającém tle snu, gdy zmysły spoczywały odłogiem nastrojone do ruchu siły umysłu pracowały i wyrobiły przedmiot niezależnie od wrażeń. Nieraz czytając z natężeniem jakie ważne dzieło, gdy autor odwołuje nas do jakiéj innéj książki, otwieramy ją, szukamy wskazanéj przez niego stronnicy, ale szukamy duszą, tu oko nie działa, tu żaden zmysł nie działa. Gdyby kto w téj chwili zapytał nas prędko o liczbę stronnicy, nie umielibyśmy odpowiedzieć, a jednak odkrywamy tę stronnicę prawie z zamkniętémi oczyma.—Czyżeście tego nie doświadczyli? A jeżeliście doświadczyli, jakże to sobie wytłumaczycie, jaki wyprowadzicie wniosek? oto: że duch *może* działać niezależnie od zmysłów, rzadkie to zjawisko, ale nie urojone bynajmniéj. Duch nie początkujący, ale duch męża dojrzałego psychologicznie, jest jak starzec ociemniały w podróżach, zmysły jego są jak dzieci, prowadzące go pod rękę; onego strzegą od blizkich niebezpieczeństw omijać doły i małe wzgórza, ale żaden z nich zwieśdź go nie potrafi z gościńca prawdy, po którym on wędrując całe życie, zestarzał się i zaniewidział. Zmysł nie uczy prawdy, bo zakres jego władzy zbyt nie-

daleki; on narzuca tylko przekonanie, które sceptycyzm ducha zwykł podkopywać. Zmysł jest to najniższa instancya psychologiczna, on powiada że jest *tak*, rozum pyta się, *dla czego*, więc przypuszcza że może być i nie tak.

Okazuje się ztąd, iż wyżéj przytoczony fakt znurzenia duszy, odnosi się właściwie nie do niéj, lecz do zmysłów. Albowiem w całości rozwijania się naszego, zmysły stanowią *słabą* stronę, czyli inaczéj; dusza (przez zbyteczny napływ treści ze świata przedsobnego) słabieje, nie przez siebie, ale przez niedołężność swoich podrzędnych organów, za któremi i główne siły zatrzymywać się muszą: zmysły są piérwiastkiem, opóźniającym bieg całości psychologicznéj, normalny bieg duszy. Gdyby kropla nieśmiertelnéj potęgi (dusza) tchnięta w człowieka, nie była rozebraną w wodnistym elemencie zmysłów, gdyby zostawioną była własnemu polotowi, rozwijała-by się tak bystro i bujała tak snadnie, jak dusze platońskie przed swojem spadnięciem na ziemię. Dusza zmordować się nie może sama sobą, tylko niższemi momentami (zmysłów). Ta konieczność, iż zmysły muszą mieć udział w tworzeniu się wielkiéj liczby naszych pojęć, pociąga za sobą drugą konieczność: że wszelkie pojęcia, będące pochodzenia zewnętrznego czyli zmysłowo-objektywnego, potrzebują koniecznie takiejże formy (zmysłowo objektywnéj), że muszą być koniecznie przyczepione do jakiegoś tła konkretnego.—Ten (opóźniający) wpływ zmysłów dostrzeżemy jeszcze w wyższym elemencie ducha, w pojęciach duchowo-(Subjektywnych) podmiotowych, t. j. w czystéj krainie ideów, o których niżéj się powie.

§ 9. Pojęcia piérwotne.

Przeszliśmy tym sposobem jedno wielkie, jakoby półkole życia psychologicznego, krainę zmysłów, stanowiących źródło, do którego wszystkie tak zwane pochodne pojęcia odnieść się dadzą

(pojęcia n. p. o kształcie, o wielkości, o liczbie, i t. d.). Gdy wszystkie nasze wyobrażenia (pojęcia) dały się wyprowadzić z tego wątka, gdyby myśl nasza nie wyrywała się z téj klatki zmysłów, gdyby nie płonęła gorącą żądzą wyjrzenia przez *szczeliny świata* po za świat i po za jego formy, wtenczas mógłby człowiek z całą spokojnością uważać wszystkie swoje wiedze za pochodne, mógłby powiedzieć to wszystko co mam w umyśle, czém się czuje nasyconą dusza moja, nabyłem, wziąłem ze świata i jemu winienem. Być może, iż wtenczas duch byłby spokojniejszym, żadna mgła sceptycyzmu nieokazała-by się nigdy na czystym widokręgu wiary. — Ale inaczéj wypadło z bezwzględnego porządku rzeczy, inaczéj zupełnie. Człowiek umie coś więcéj nad to, do czego mógł dojśdź przez doświadczenie, przez milionowe stosowania i milionowe przecięcia stosunków; całe piramidy doświadczeń, postawione na piramidach przeszłości, nie uczynią jeszcze wiedzy równającéj się temu co umie, t. j. co może umieć duch, co posiada i może posiadać. Człowiek posiada wiedzę o takich przedmiotach, których nigdzie pod żadną formą bytu schwycić nie można, które nawet nie są przedmiotami, i nazywają się tém imieniem tylko z niedołężności języka ludzkiego. Pojęcia o takich przedmiotach, jako nie dające się wyprowadzić z żadnego źródła objektywnego, i niedające się schwycić na żadnym punkcie w doświadczeniu (konkretnie) nazwaliśmy niepochodnemi czyli *piérwotnemi*. Odtąd stale tego wyrazu używać będziemy. Nie wyliczamy już tych przedmiotów (leżących po za wszelkiem doświadczeniem), bo już się wyżéj nadmieniło niektóre, a jest ich bez końca. A zkąd one przyszły? co jest ich piérwiastkiem? zkąd zresztą samo zapytanie o ich pochodzeniu? Najprostsza odpowiedź że: pochodzić mogą tylko *z podobnego* sobie świata, *z świata pojęć*. Otoż znowu spotykamy to dziwne wyrażenie: świat pojęć. Rzuciliśmy już wyżéj tło podobieństwa takiego świata (jego możebność), teraz mamy go uważać już nietylko za możebny, ale za rzeczywisty, za istotny i niewątpliwie konieczny.—Bo dajmy na to że my przez to wyrażenie (świat po-

jęć) niebędziemy jeszcze w stanie określić istotnego źródła pojęć *pierwotnych* (n. p. o Bogu, o nieśmiertelności), ale przynajmniéj schwycimy niejako, sam fakt *nieobjektywnego* ich pochodzenia (t. j. jak mówią poznamy z grubszego, odgraniczymy sobie przynajmniéj te pojęcia od wielkiéj sfery pojęć pochodnych), a zatém zaczynam wprost od takiéj formuły: wszelka wiedza (pojęcie niedające się wyprowadzić od zmysłów czyli w ogóle od doświadczenia, wyprowadzoną być musi i może tylko ze świata pojęć. Ztąd wiedza Boga, nieśmiertelności, ztąd wiedza nieskończoności, ztąd dążenie do prawdy, któréj napróżno szukamy w zwodniczym świecie zmysłów, na smutnym padole rzeczywistości. Ale tu nasuwa się nader ważne zapytanie: Skoro wiedza pierwotna (pojęcia niepochodne) ma być typem tego wyższego świata, więc musiała nam być kiedyś daną nietylko przed wieki wszystkiémi (w abstrakcyi człowieczeństwa), ale musiała być indywidualnie każdemu objawioną w czasie. Atoli śladu takiego objawienia faktycznie, nikt w sobie nie uznaje. — A przecież przypuścić nie podobna, aby objawienie się świata pojęć, aby uchylenie zasłony z tych sfer niebiańskich, zajśdź mogło bez wiedzy i oznaczenia naszego. Tu jednak mógłby ktoś powiedzieć wten sposób „wszak i naszę doskonałość organiczną, samo powzięcie życia, uważaćby można także jako pewne objawienie sił żywotnych. a mamyż my uznanie t. j. czy możemy wskazać faktycznie doby organicznych postępów naszego ciała? Ja wiem że jestem wyższy i doskonalszy pod względem fizycznym jak przed kilkunastu laty, gdym był dzieckiem i odwrotnie starzec czuje się bezwątpienia słabszym, aniżeli za czasów młodości; my oba uznajemy w sobie ogółowo wzrost lub upadek sił; ale czy może który z nas ściśle oznaczyć punkt, czy może schwycić oddzielny fakt osłabienia lub ich wzrostu? A zatém możnaby ztąd zawnioskować, iż tak nazwane pojęcia pierwotne są tylko *momentem* osiągnionym *stopniowo* przez rozszerzanie sfery ducha, przez rozkładanie jego stron, i rozwinięcie każdéj z osobna, przez powikłanie i przecięcie się wszystkich razem." To prawda.... ale naprzód: od zupełnego niedołęstwa i niemocy dziecinnéj aż do

chwili kiedy to życie ukazuje się w całym kwiecie potęgi żywotnéj, nié ma tak wielkiego przeskoku jak pomiędzy momentami zmysłowéj i wyższéj idealnéj wiedzy. Tam przebywać może ilość massa działania siły, tu przybywa *jakość*, t. j. wywiązują się nowe rodzaje sił. Olbrzym w wieku dojrzałym dzwiga z łatwością takie ciężary, których w dzieciństwie, nie mógł nawet z miejsca poruszyć, to znaczy nabranie massy. — Lecz olbrzym umysłowy, w wieku dojrzałości, podnosi takie ciężary, o jakich istnieniu niewiedział, posiada klucz od tajemnic ducha—to znaczy cóś więcéj, niż powiększenie massy sił, to znaczy odkrycie nowego źródła mocy! *Powtóre:* Powiedzieliśmy już wyżéj i dowiedli, że duch (owe dno dzwigające na sobie zupełnie oddzielną wegetacyą wyobrażeń,) może się rozwijać i rozwija się niezależnie od zmysłów, że jego momentom *towarzyszą* tylko odpowiednie momenta ciała.— Ale téj zasady dotkniemy jeszcze na inném stanowisku. Tak więc zmysłowość, czyli w ogóle organiczna strona rozwijania się człowieka, niemając nic wspólnego z postępem sił psychologicznych, dobami swemi (stopniowem rozwinięciem przez powiększenie massy sił) nie może służyć za normę rozwijania się ducha — a zatém nie może podać skazówki do odkrycia prawdziwego źródła pojęć pierwotnych. Zgadzamy się nawet, iż do najidealniéjszéj nawet wiedzy, iż do najgłębszych pomysłów dochodzi się stopniowo, że myśli nasze rodzą się jedne z drugich, i wzrastają pokładami jak warstwy gór, wiemy także iż do pojęcia cudzych myśli, do zrozumienia wyższych form filozoficznych, umysł potrzebuje pewnego wtajemniczenia, że do pojęć oderwanych trzeba się usposabiać, jak do podnoszenia ciężarów, ale wszystko to tłomaczy jedną tylko stronę pojęć pierwotnych, stronę ich tworzenia się; początku zaś ich, czyli właściwéj strony rodzaju ich (genesis) nie tłumaczy zupełnie. —

§ 10. Źródło pojęć piérwotnych.

Dla rzucenia w tym przedmiocie kilku myśli (wskazujących źródło pojęć pierwotnych), na sam początek kładziemy znany nam już fakt psychologiczny któryśmy nazwali momentem czyli przemagającym stanem zmysłu. Powiedzieliśmy tam iż gdy celem głębszego wpatrzenia się w jaki przedmiot (zmysłowy czyli zewnętrzny) natężamy jeden zmysł, drugich działanie tymczasem ustaje, a ztąd utworzone mocniejsze wrażenie ginie ze zmysłu i ulatnia się w duszę; czyli na jéj moment się zamienia. Teraz że, gdy chcemy wpatrzyć się głębiéj już nie w przedmiot zmysłowy, ale w przedmiot umysłowy, w pojęcie, gdy się chcemy zastanowić nad niem i wniknąć w jego tajniki, w żyły i najdoskonalsze odcienia, w takim razie następuje jeszcze głębszeześrodkowanie się w siebie, w głąb' wewnętrzny istności naszéj, wtenczas nietylko działanie wszystkich zmysłów ustaje ale nawet działanie wszystkich oddzielnych stron duszy, wtenczas zasypia wola, zamykają się namiętności i czuwa tylko *rozum*, w całéj sile zbrojnéj. — Jeżeli znowu mamy przed sobą już nie pojęcie, ale przedmiot piękności, wtenczas zamykają się inne strony duszy a występuje samo *czucie* w najczystszym elemencie, bo za wmieszaniem się rozumu stan estetyczny musiałby osłabnąć i t. d. Słowem widzimy, iż osnową życia duchowego jest także pewien przemagający (nad innemi) stan duszy, czyli moment. Widzimy także iż każda doba życia (psychologicznego) musi być oznaczona jednym z takich momentów i tylko jednym, a z ich następstwa i kolejnych zmian układa się całość życia. Im bardziéj życie człowieka (indywidualnego) uwydatnia się pewnemi momentami duszy, tém wyższy jest człowiek. Ale zawsze mniéj więcéj w każdym człowieku, pojedyncze doby (życia) muszą być nacechowane podniesieniem jednéj strony (duszy) nad inne. Być może iż każde usposobienie (czasowe czyli jednorazowe) duszy, jest średnią wy-

padkową czyli całością wszystkich stron psychologicznych, ale sama ta wynikłość musi mieć pewną barwę, od wyłącznego działania jednéj strony pochodzącą. Inaczéj duch ludzki niemiałby żadnych zmian, a tym sposobem zniknęłyby wszelkie jego fazy, bo stałby wiecznie w nieruchoméj pełni życia. Z resztą, jakieśmy już piérwéj powiedzieli, człowiek o tyle ma uznania w sobie, o ile czuje się pewnym (w tym a nie innym, a zatém tylko jednym) momencie duszy.

Wypada tutaj uczynić pewne objaśnienie psychologiczne:

Nié ma prawie pospolitszego wyrazu w przedmiotach ducha dotyczących, jak *uznanie* czyli wiedzenie siebie (samowiedza). Zdaje się jednak, iż nié wszyscy pojmują jednakowo to, co jednym i tym samym wyrazem nazywają. My wytłomaczymy swój sposób pojmowania, nie w płonnéj chęci reformatorstwa, ale jedynie dla tego, aby się z czytającym nie mijać w rozumieniu i nie naprowadzać go na inne domysły, gdy tutaj często spotykać będzie to pojęcie i wyraz (uznanie). Podług zwyczajnego sposobu rozumienia „my n. p. czy to doznając jakiego wrażenia zmysłowego, czy tworząc jakąś myśl, uznajemy się t. j. wiemy o sobie iż takiemu wrażeniu ulegliśmy, taką myśl mamy i t. d. czyli uznajemy się być w pewnym momencie (zmysłowym lyb umysłowym)." Przeciw temu nic powiedzieć nie można. Ale przypuszczają, że gdy ja słyszę muzykę, wtenczas doznaję wrażenia i zarazem czuję się być w tém wrażeniu, t. j. przypuszczając że wrażenie samo (moment) i uznanie jego są każde osobnym aktem duszy, przypuściliśmy tym sposobem możebność istnienia współcześnie obok siebie dwóch aktów duszy a właściwiéj mówiąc, dwóch momentów—co niepodobna. Mogą, jak powiedzieliśmy, istnieć obok siebie dwa, trzy i więcéj stanów (biernych) n. p. można być jednéj chwili wystawionym na działanie światła, zapachu, muzyki i każde z tych pociągnie za sobą pewien stan czyli usposobienie, ale czyż można przypuścić żeby w jednéj i téj saméj chwili było trzy uznania? w żaden sposób. Więc zgodzić się wypada że uznanie, czyli znanie siebie w pewnym momencie, nie jest oddzielnym

aktem od tego momentu, ale jest jedno z nim i toż samo. — Gdy ja myślę, mojem uznaniem jest taż sama myśl, gdy czuję, mojem uznaniem jest to samo czucie. Nawet w wyższéj jeszcze sferze: gdy ja się zastanawiam nad moją myślą, nad mojem czuciem, to samo zastanowienie jest mojem uznaniem. Ale może ktoś powiedzieć: wszakże my nietylko myślimy (objektywnie, to jest o przedmiocie myśli n. p. o ziemi, o słońcu) ale możemy nadto sam ten subjektywny stan myślący, sam fakt myślenia, obrócić na przedmiot myśli (uprzedmiotować go) „czyli jak mówią pospolicie, możemy *uznawać* samo myślenie, rozmyślać nad samym sobą.“ Prawda, ale to będzie znowu oddzielny moment — i tylko jeden przy którym tamten pierwszy istnieć nie może i musi mu ustąpić. Możesz n. p. myślić o drzewie, mieć je w duszy obecne—to moment pierwszy—*potem* możesz powiedzieć (pomyślić) ja myślę o drzewie tak — to drugi moment — potém: moje zdanie o mojem pojęciu drzewa jest złe, dobre i t. d. to będzie trzeci moment i tak bez końca. Ale żaden z nich drugiemu współczesnym być nie może. Słowem powiedziawszy, uznanie a moment jest jedno i toż samo—chociaż przyjdziemy z kolei do takiéj sfery, gdzie uznanie opuszcza człowieka, przynajmniéj względnie, t. j. gdzie moment duszy nie tak łatwo da się schwycić i określić. — Im mocniéj i dobitniéj wyrobił się jaki moment czy to zmysłowy, czy umysłowy, czy uczuciowy, tém téż mocniejszém jest uznanie, tem jest widoczniejszém. Ale pytanie od czego zależy moc i dobitność uznania; czyli pod jakiemi warunkami wyrabiają się najmocniejsze momenta duszy? Odpowiedź łatwa: im wyraźniejszy jest żywioł drażniący siły psychologiczne. Ztąd wypada, iż w żadnéj sferze nie może się uwydatnić stan ducha, jak w sferze zupełnie jemu przeciwnéj — w świecie objektywnym. Inne zjawiska ducha, właśnie dla tego że się biorą z niego, że wytryskują z łona czystéj subjektywności naszéj, już nie mają ani téj jaźni ani życia jak tamte. — Umysł łatwiéj, żywiéj i prędzéj pojmuje przedmioty zewnętrzne, przedmioty swéj jaźni. —

Mamy więc już drugi, że tak się wyrażę, stopień psychologi-

cznego życia, który nazywamy momentem duszy—piérwszym był moment zmysłu.—Jest to średnie stanowisko, na którém znajdują się mniéj więcéj wszyscy ludzie; tu (na tém stanowisku duszy) tworzą się pojęcia zwyczajne, rozwija się czucie, tu gniazdo czynów—wola. Słowem powiedziawszy, *moment* duszy jest najprostszą jednością, do któréj da się sprowadzić cały proces życia ludzkiego, toczącego się pomiędzy ziemią zmysłowości a niebem ideów, czyli w pośrodku grubego materyalizmu i czystych krain wiedzy. Ale to stanowisko nie jest jeszcze najwyższém. — Człowiekowi jak na poziomie rzeczywistości, tak i w samém myśleniu nigdy nie jest zadosyć, bo w samym ustroju jego ducha siedzi jakaś żyłka niespokojna, drażliwa i pobudzająca ciągle do wspinania się z jednych form na drugie. Weźmy najprostszy przykład ze znajomego powszechnie żywiołu — muzyki. Niech będzie instrument jak najdoskonaléj wystrojony, tak że na włos jeden nie chybi w czystości intonacyi, biegły muzyk wsłuchawszy się z całem natężeniem, dostrzeże jeszcze jakąś niedokładność, albo nadmiar albo nie domiar intonacyi. Podobnie ma się rzecz z muzyką użycia, przedewszystkiém z muzyką rozumu! Każda myśl dopóty jest dobrą i bezwzględnie prawdziwą dopóki jeszcze przechodzi sferę badawczéj siły ducha, ale gdy się w nią wpatrzysz głębiéj, jak zwykle, gdy wytężysz w sobie uwagę do wyższego stopnia niż wtedy, gdyś tę myśl tworzył, zwolna zaczynasz dostrzegać plamy na téj prawdzie, wreszcie cała pewność zaczyna się chwiać i nakoniec znika. To stanowisko rozumu nazwijmy Rozbiorem albo stanowiskiem metafizyczném. Jakto zastanowienie, badanie rzeczy, rozbiór, zamiast rzucenia światła na nią, prowadzi do niezrozumiałości, myśl pojętna, wielka, po rozbiorze przechodzi w niepojętość, ulatnia się w nicość spekulacyjną? — Dziwo przerażające i smutne, ale również prawdziwe! Wypadnie więc przypuścić że albo spekulacya (to najwyższe stanowisko Rozbioru tak nazwiemy dla odmiany) rzuca na nasze (zwyczajnie, średnie) pojęcia zbyt wielkie światło, pod którém one giną lub blakną, albo że one niedochodzą do tego wysokiego

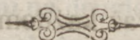
światła. I jedno i drugie jest podobném, we wszelkim jednak razie wiemy że rozbiór (spekulacya) osłabia pewność i zaciemnia pojęcia.—Dla tego to ludzie, którzy upodobali sobie pewne zasady, którzy w teoryach społeczeńskich upatrzyli sobie jaką piękną stronę, nie lubią się nad swojémi pojęciami zastanawiać, bo nieufając w potęgę swego przekonania, boją się dojśdź do wniosków przeciwnych: dla tego partya radykalistów—jakiego kolwiek rodzaju, którzy się zawsze muszą w każdéj społeczności ukrywać, lęka się rozbioru jak gorącéj wody, bo czują że rozbiór jest pierwiastkiem trawiącym pewność.—Nié ma więc żadnéj wątpliwości w tym względzie, idzie tylko o to, gdzie się te pojęcia — oddane pod światło rozbioru — podziewają lub w co się zamieniają? Odpowiadamy krótko. Ponieważ każdemu momentowi duszy a zatém i pojęciu (bo pojęcie jest téż momentem) towarzyszy uznanie; owszem, ponieważ moment duszy i pojęcia jest jedno i toż samo, więc pojęcie wystawione na głębszy rozbiór zwolna rozkłada się, drobi, nareszcie niknie t. j. przestaje być czystém uznaniem, przechodzi w *nieosobistość*—tak jak pierwéj wrażenie zmysłowe przeszło w moment duszy. Nieosobistość jest także momentem duszy, bo cechuje ją także pewien *jéj* stan, ale że ten stan sam przez się jest nieokreślony, ciemny i zawikłany, czyli jednem słowem ponieważ to jest moment najsłabiéj *wyrobiony*, więc tu uznanie tém samém musi być słabsze. — Nigdy jednak nie można przypuścić aby na jednę chwilę nastąpić miało w człowieku całkowite i bezwarunkowe rozwiązanie samowiedzy. W takiéj dobie już by nie było człowieka, boby się obrócił w martwy posąg, w ślepą grę sił nierozumnych, wydających sobie krwawą walkę i między sobą szarpiących jestestwo jego. —

(C. d. n.)



Kronika

PIŚMIENNICZA POLSKA.



Doktor Panteusz w Przemianach. Rękopis ze skrzyni ś. p. Przybysława Dyamentowskiego, Stolnika Urzędowskiego, mając łaskawie sobie udzielony, spisał John of Dycalp. Lipsk. 1845.

Jest to jedno z tych licznych dzieł, w których stronnictwo ociemnicieli, w innéj niż dawniéj przed laty postaci, usiluje przygasić ostatnią iskierkę światła, tlejącą na niwie literatury i przytłumić owo dążenie od uczucia wylewającego się w utworach rodziméj poezii, do czegoś bardzéj oznaczonego, do zdania sobie zeń sprawy, jak to ludziom rozumnym przystoi. Jesteśmy dziś w takiém położeniu, że *nauka* nie rozlewa się na ogół z czystego podania, z katedr uniwersyteckich, co są prawdziwą solą ziemi, pochodniami ludzkości, wyobrazicielami jéj potęgi umysłowéj w uznaniu się w jestestwie swojém. W Niemczech gdzie ta nauka stała się powietrzem życia, widzimy wszechstronne jéj rozwinięcie; nie może się więc obejść bez nadużyć a że północne (protestanckie) Niemcy a mianowicie Prussy, środkują w sobie potęgę umysłową Germanów, nieraz więc analiza racyonalizmu tłumi uczucie, syntezę wiary. Filozofia jest nauką najogólniejszą, uznaniem *bytu*

(tego, co jest) w ogólności a zatém przypuszcza wykształcenie mniéj więcéj uniwersalne — *nie może więc być dostępną dla ogółu.* Jest to prawda, do któréj doszła ta sama filozofia — doszła i uznała, że *wiara tylko jest mieniem ogółu*, nas wszystkich. Zli ludzie a może i nieźli, tylko nierozumni, schwycili tę ostatnią prawdę i nie przyznają prawa obywatelstwa filozofii (jak ta nauka przyznaje *wierze)*, owszem powstają na nią i walczą niby z filozofią, w przekonaniu, że mają missiją, zesłannictwo wyższe.... Jest to machanie orężem po powietrzu, walka z nieprzyjacielem zewnątrz pola bitwy, walka Donkiszota z wiatrakami, bo Donkiszot Cerwantesa miał takie same zesłannictwo, jak nasi Donkiszoci i tak był pożyteczny dla ludzkości, jak oni dla wiary. Niechaj marzą — zostawmy ich własnéj wielkości a może Bóg da, że się upamiętają i przyjdą do uznania swojéj małości; do uznania, że deptać prace geniuszów wiekopomnych w dziejach nauki—jest to szatańska duma w płaszczyku pokory.—Gdyby dziś jaki człowiek udarowany od natury dowcipem, obrał sobie za przedmiot ten anty-racyonalizm dogorywający, niezawodnie-by miał pole popisu zdolności większe niż John of Dycalp, wyśmiewający racyonalizm i jego rozwój konieczny—Panteizm filozoficzny. Że of Dycalp nie jest człowiekiem myślącym—o humorystyce jego nié ma co mówić, jest ona bowiem skutkiem jakiéjś choroby czy czegoś podobnego—pokazuje to wyrzeczenie na str. 15 że uczeni są to szaleńcy, co w dobrodziejstwie swojego bytu uważają konieczność, a boski dar myśli udzielony im stopniowo i z dobrowolnéj łaski, mianują w sobie częścią bóstwa wieczną, twórczą i doskonałą?! Aby wejść na drogę nauki (str. 16) „dość jest utracić pokorę, oddalić od siebie łaskę Boga, pogardzić głosem serca i sumienia i pójść samopas...“ Ubliżalibyśmy rozsądkowi czytelników, gdybyśmy sobie pozwolili zbijać podobne zasady. P. John of Dycalp kompromituje głupstwo samo, wykraczając z zasad, nie już loiki naukowéj, ale prostego chłopskiego (jak to mówią) rozumu. Tylko uorganizowana głupota i uprzedzenie fanatyzmu może człowieka obrać do tyla ze zdrowego rozsądku a nawet sumienia; bo

to już niesumienna tak się rozpasać, bo niepoczciwie jest dla jakiejś *arrière-pensée* poświęcać myśli jasne, proste, a wchodzić na drogę scholastycyzmu średniowiekowego, co jeszcze gnije w dusznych klauzurach, ale go świeże powietrze życia zabija.

Dr. Panteusz *bez płci* i z innego planety pada na ziemię, wciela się w trawę, z któréj odrodzony kiełek uszczknął świętojański robaczek. John Dycalp, jako humorysta chory na śledzionę, rosprawia o życiu trawy i pisze, obszernie się rozwodząc nad robaczkiem świętojańskim (lampyris nocti-luca), pisze nieznośnie w całém znaczeniu tego wyrazu: prawdziwie tylko śledzionnikowi darowaćby można takie brednie. Nie pojmujemy jak można podobne niedorzeczności rozwodniać bez końca. Autor, który może to czynić, nié ma w głębi duszy uczucia artystycznego i małpuje tylko twórczość w pomyśle i wykonaniu n. p. kiedy się jego ognik zamienia na ptaka. Od czasu do czasu powtarza autor przemiany Dra Panteusza a to na zbicie wiary w *nieśmiertelność zbiorową*. Wszystko to nie budzi najmniejszego zajęcia, bo jest nienaturalne, niesmaczne a ciągu żadnego; czytelnik bowiem może śmiało przewracać po kilka i kilkanaście stronnic bez bojaźni stracenia czegoś. Cóż go n. p. obchodzić może Dr. Panteusz w postaci orła szybujący nad wojskiem. Do czego to prowadzi? myślimy sobie. Do rozszerzenia objętości książki, wydanéj na pięknym papierze, więc drogiéj — nic więcéj. „Znalazłem się jak Dante śród narodu zatracenia—*ale bez mistrza i przewodnika*“ (str. 99)—mówi John of Dycalp a to wcale niepotzebny pleonazm, bośmy o tém przekonani, ale of Dycalp lubi pleonazmy w myśleniu i wyrażaniu się. Leon i Natalia, których Dr. Panteusz poznał jeszcze gdy był świetlikiem, przypięci do bitwy Borodyńskiéj jak.... trudno znaleść porównania. Jako *koń pociągowy* towarzyszy Doktór odwrotowi Napoleona: tu mimowolnie uśmiech zawita na ustach czytelnika, gdy położenie Dra Panteusza odniesie do samego Johna. Humorystyczna jego czułowatość (nie jest to sentymentalność Sterna) jest prawdziwie bydlęca—uwagi.. godne konia pociągowego. Do tego, na nieszczęście (bo jedna biéda nigdy nie

przychodzi, ale kilka razem) Autor dodaje znowu swoje postrzeżenia nad śmiercią, postrzeżenia (jak to mówią)ni przypiął, ni przyłatał. Powiada (str. 137)że jeżeli śmierć jest końcem, więc tylko wielkim i pełnym grozy, nie strasznym jednak *niczém*.

Poczciwy ksiądz Baka prawił przynajmniéj pociesznie o śmierci—*John* prawi tylko nic do rzeczy. Opisy tylokrotne śmierci Dra Panteusza przypominają prawdziwie Homera -- trawestowanego niesmacznie, bo i jakże inaczéj trawestować Homera! Nienaturalny jest kto wytwarza naturę, śmieszny, kto się z niéj śmieje a może—obłąkany i godny litości, nie pogardy.

Nie wiem co się daléj stało z Drem Panteuszem, bo nie mogłem daléj czytać a reszty do 220 stronnic od stu kilkudziesięciu nawet przeglądać mi się nie chciało. Ani nauki, ani zabawy czytelnik nie znajdzie w *Doktorze Panteuszu*. Myśl dzieła organicznie zła, a co zarodu żywego nié ma, to koniecznie gnić musi. Absolut nie jest to urojenie, ale najwyższa rzeczywistość, owo widmo królewskie Szekspira, widmo, które —

„gwałtu pozorem
Od nas doznało tylko obrazy,
Bo jak powietrze niczem nieranne
Nasze wyśmiało daremne razy.

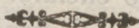
Hamlet powiada, że to *nadzwyczajne* a lud że *„prawdziwe jak to, że żyje.“* Duchy Szekspira była to wyższą rzeczywistość obrazowa, jak szatan Pisma. Dziś po przejawie Bajrona, Adama M., Göttego, Szyllera — Szekspir dla nas jaśniejszy, czystszy a obrazy jego są tylko ciałem myśli i ducha. Pojmujemy też w duchu i prawdzie genialną humorystykę Szekspira naszych czasów — Jean Paul Richtera —ale humorystyki Imci Pana John of Dycalp nie pojmujemy albo raczéj pojmujemy go jako pajaca wystawiającego się na pośmiewisko, podobnie do genialnego Rozbickiego i Kordynowiczowéj.— Na cóż nam dziś takie dzieła bez treści? — Aby jak rośliny zgnite uprawiły ziemię do bujniejszego plonu

M.

GŁOS TĘSCHNOTY.

(Ständchen)

Z PIENI SZUBERTA *).



Tęschno do Cię w nocnéj ciszy
Moje pieśni mkną.
Niech Twa dusza ich dosłyszy:
Błyśń postacią swą!

Do księżyca chyba szepnie
Drżącym liściem gaj;
Czata niecna tu nie depnie
W święty uczuć kraj.

Li słowików słychać tony:
To błagalny głos
Do Cię, Piękna, rozżalony
Wznoszą o mój los.

---

*) Patrz Przegl. Nauk. T. IV. z r. z. str. 185.

One znają moc Tęschnoty
I Miłości bol;
Budzą w sercu swémi nóty
Czucie ludzkich dol.

Niech twe serce téż się wzruszy,
Piękna, zlituj się;
Wyrok objaw drżącéj duszy,
Ach, uszczęśliw mię!

J. W.
[Justyn Wojenódzki]



ZMARLI
W OSTATNICH LATACH
LITERACI POLSCY.



(Ciąg Dalszy.)

Czém był Magnuszewski Dominik w tworzeniu oryginalnych dramatów polskich, tém był zmarły przed kilką tygodniami w Krakowie (14 Października r. b.) Józef Krasiński b. Senator Wojewoda Królestwa Polskiego, w zasilaniu sceny warszawskiéj przekładami. Wyliczamy tutaj nam przynajmniéj znane;

Wilia nowego roku, komedijo-opera, z francuzkiego.
Suknie pożyczone, komedija grana 1830 r.
Doktor Jugo komedija tłumaczona 1832 r.
Kochany Dziadunio, komedija przekładana 1824 r.
Filozof uciekający przed kobiétami, komedija.
Cezario komedija w 5 aktach grana 1823 r.
Mała omyłka a wiele strachu, komedija grana 1825 r.
Dobra pod Wiedniem, kom. z Niemieckiego 1825 r.
Lis w obrotach kom. grana 1828 r.
Pustoty hiszpańskie, komedija tłumaczona w 1828 r.
Pani Mecenasowa, komedija z niem. 1834 r.
Wieśniak, komedija tłumaczona i grana 1839 r.
Dwie tajemnice, komedija w jednym akcie z francuskiego przełożona.
Leśniczy w kozienickiéj puszczy, opera w jednym akcie oryginalnie napisana, z muzyką Karola Kurpińskiego.

Dwie ostatnie sztuki drukowane były 1822 roku w pokroju osémki, w Warszawie.

Ale nie w tym tylko zakresie pracował zmarły ś. p. Krasiński. Jako ziemianin, wydawał pismo czasowe w tym zakresie pod nazwą:

Piast czyli Pamiętnik Technologiczny, obejmujący przepisy dla Gospodarstwa domowego i wiejskiego, Ogrodnictwa, Sztuk pięknych, Rękodzielni i Rzemiosł; niemniéj Lekarstwa domowe, pospolite i zwierzęce. w Warszawie Tomów 24; to jest od 1 do 12 r. 1829 a od Tomu 13 do 24 Roku 1830 drukowane. Pisma tego, w krótkim bardzo przeciągu czasu, wyszło drugie wydanie, a raczéj niektórych tylko z handlu księgarskiego wyczerpanych tomów powtórne wytłoczenie. Jedną z najpiérwszych prac tego czynnego pracownika, był przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitéj Krakowskiéj z 10 rycinami sztychowanemi przez Fryderyka Dietrycha, oraz kartą dróg pocztowych Królestwa Polskiego 1820 i Planem ogólnym Warszawy 1819; w Warszawie 1821 w Drukar-

ni N. Glücksberga. Dziełko to na rok wprzódy w Języku francuskim było wydane pod tytułem: Guide des Voyageurs en Pologne, również z rycinami, kartą i planem. —

Przedostatniém jego zajęciem się była wydana w Warszawie 1839 roku: Rozrywka na długie wieczory, czyli Zbiór rozmaitych kabałek, zwykle patience (pasians) zwanych, przez wydawcę Piasta (w kroju ćwiartkowym).

Przed samą śmiercią ogłosił drukiem w Krakowie: Przypominek podręczny alfabetyczny dla wygody i użytku mieszkańców wiejskich chcących urządzić gospodarstwo rolnicze i domowe, przez wydawcę Piasta str. 98.

Rzadko jeszcze u nas się zdarza, (lubo gdzieindziéj nie jest to już żadną nowością), aby człowiek dostatni, niémający i niechcący żadnych widoków zysku albo spekulacyi, poświęcał się przemysłowi, lub prowadzeniu jakowego rzemiosła. Wprawdzie to zabawką być może, ale i do rozrywki podobnéj nie wielu się bierze. Widzieliśmy wszakże ten rzadki w Polsce przykład na zmarłym pułkowniku Aleksandrze Chodkiewiczu który miał własną *litografiję* w Warszawie *). Również ś. p. Józef Krasiński założył był w Warszawie przy Ulicy Mazowieckiéj *Drukarnię Stereotypową* i przezto, stał się nakładcą wielu dzieł polskich. Jako przyczynek do dziejów drukarń nowoczesnych krajowych, przytaczamy tu nam przynajmniéj znane książki wytłoczone w pomienionym zakładzie stereotypowym:

---

*) W tym jego zakładzie wychodziło 1818 r. pismo czasowe p. t. *Miesięcznik warszawski*, i wiele bardzo litografij, które jako lubownik, po największéj części wykonywał niedawno zmarły, wielkim talentem obdarzony ś. p. Jakób Sokołowski, obywatel lubelski. Był on także przyjacielem ś. p. Józefa Krasińskiego, któremu dopomagał niekiedy tłumaczyć sztuki teatralne, lub dorabiać zwrotki wierszem do śpiewu w komedijo-operach.

Psalterz Dawida, tłumaczenia Fr. Karpińskiego, tomów II.

Dzieła Karpińskiego z dodatkiem pism tegoż, w dawniejszych edycijach nie znajdujących się.

Jeografija dla dzieci z 7 mappami i dołączeniem przy każdym kraju historycznych wiadomości.

Bajki i Przypowieści Ignacego Krasickiego, tudzież wybór Bajek z innych autorów.

Nauka czytania, pisania i rachunków, z dodatkiem początków Jeografii, Historyi Powszechnéj i Polskiéj (z wzorem do pisania).

Elementarz Polski z obrazkami.

Zbiór Nauki Chrześcijańskiéj i Obyczajowéj.

Grammatyka Polska Ks. Kopczyńskiego na klassę I, II i III.

Romans Rob-Roy, Walter-Skota, tomów IV z angielskiego.

Romans Walladmor, Willibalda Alexis, tłumączenie z niemieckiego, tomów III.

Romans Wawerléj, Walter-Skota, tłumaczenie z angielskiego t. V.

Romans Klasztor (Monaster) Walter-Skota, tłum. z angiel., t. V.

Robinsona przypadki, (z rycinami).

Zofia i Emilija przez Elżbietę Jaraczewską (siostrę zmarłego Józefa Krasińskiego).

Wieczory adwentowe, przez tęż.

Upominek dla dzieci (tejże)

Piérwsza młodość, pierwsze uczucia (4 tomy przez tęż).

Nauka Moralna, Część II, ułożona przez Dziekońskiego dla użytku klassy V Szkół Wojewódzkich.

Nauka Moralna, Część III ułożona przez tegoż dla użytku klassy VI Szkół Wojewódkich.

Katechizm historyczny mniejszy, i większy Ks. Fleurego.

Dykcyonarz Łacińsko-Grecko-Polski, układu Woelkiego, Prof. Król. Warszaw. Uniwersytetu.

Tirocinium na klassę I i II.

Wyrok sądu. Diariusz. Gorzkie żale z obrazkami i inne broszurki.

(D. c. n.)

